



HENRYK ZBIERZCHOWSKI

Wiersze różne

HENRYK ZBIERZCHOWSKI

Wiersze różne

O zmierzchu

Gdy mrok się szary do mej izby wtoczy,
Po kątach wizye wyprawiając zradne,
Głowę skroniami na poduszki kładnę,
Zamykam mocno powiekami oczy.

Lecz próżno chciałbym, ciszą kołysany,
Wsiąknąć bez czucia w te mroki i cienie;
Z godziną zmierzchu zaczął swe istnienie
Jakiś świat drugi, tajemny, nieznany...

W powiekach, lekko pod naciskiem drżących
Dostrzegam przestrzeń głęboką i czarną,
W której się zwolna kołyszą i garną
Tysiące kropek złotych i świecących.

Jedna za drugą w szereg się układa,
A potem w przestrzeń na krawędziach siną
Zwolna całami gromadami płyną,
Jakgdyby ptactwa wędrownego stada.

Czasem, gdy szereg przyplynie ostatni,
Znów czarna mroków zamyka się ściana,
I tylko jedna gwiazda zapomniana
Przemknie z pośpiechem do gromady bratniej.

Może to płyną owe gwiazdy święte,
Które duch Boży rozpałił nam w duszy,
A noc wieczysta blask ich cudny głuszy,
Że gasną dla nas obce, niepojęte?

Może to płyną łzy niewypłakane,
W nocach bezsennych i długich poczęte,
I nasze dole tułacze, przeklęte,
Na wieczną drogę i na ból posłane?

Może to bóstwo zsyła nam przestrogę,
Że, gdy z wieczności głuche padnie słowo,
To trzeba z dumnie podniesioną głową
Zawsze gotowym być na długą drogę?

Napróżno chciałbym, ciszą kołysany,
Wsiąknąć bez czucia w te mroki i cienie;
Z godziną zmierzchu zaczął swe istnienie

Jakiś świat drugi, tajemny, nieznany...

Dzwon

Edward Grieg, Op. 57. Nr. 6.

W dal siną, bezbrzeżną ma dusza się wlecze,
Stargana wichrami i burzą jesieni...
A za nią się snują rozpaczę człowiecze
I jęk jakiś głuchy i echa przestrzeni.

Rozpięty nad światem niebiosów strop szary,
Jak dzwon tajemniczy w pomroków kościele,
Olbrzymiem swem cielskiem zakrywa obszary,
Gdzie pustka na martwych ugorach się ściele.

Ma dusza się wlecze w dal siną i ciemną,
A kiedy ku górze wyciągnie ramiona,
Uderza o dzwonu kopułę tajemną
I znowu upada na ziemię i kona...

A wówczas dzwon świata trącony u szczytów,
Wydaje dźwięk cichy, co rośnie i rośnie,
Przybywa mu jęków i płaczów i zgrzytów
I huczy w tej próżni stężalej rozgłośnie.

Rozchodzi się w kręgi, w akordy się zmienia,
Aż w końcu melodią rozpaczną wybucha,
Co kryje w swej głębi tragedię istnienia
I ból bezsłonecznych walk i wzlotów ducha.

Drga fala... w niej dźwięków kołyszą się krocie,
A pieśń, niby sępów żarlocznych gromada,
Z tajemnym poszumem czarnych skrzydeł w locie
Na duszę mą z bólu konającą spada...

Dźwięk gaśnie! — dzwon świata zasępił się szary
I znowu w dal siną, bezbrzeżną i ciemną,
Ma dusza się wlecze przez głuche obszary,
Pod dzwonu olbrzyma kopułę tajemną...

Rój płynie blady

Rój płynie blady
Rój długi... długi
Z tajemnym graniem
Kaskady,
Co wody złociste strugi
Sączy w promieniach słońca,
Z szeptem rozkołysanych zbóż
I serca łkaniem —
Rój płynie blady

Gwiazd zgasłych w mrokach i uwiędłych róż
Bez końca...

Rój płynie blady
Rój cichy... cichy —
Świateł migocą
Miriady,
Mistycznych kwiatów kielichy,
Strugą oblane złotą,
Kołyszą się, jak fale mórz,
Miesięczną nocą...
Rój płynie blady
Myśli zagasłych i starganych dusz
Tęsknotą...

Do gwiazd

P. Maryi i Cecylii B.

Chrystusa umęczone ciało,
Nad którym cicho szumiały
Ścięte gałązki jodły
Od blasków świec i dymu kadzideł
Dziwnie żółkło i ściemniało...
A ludu żarliwe modły
Z cichym szelestem poruszanych skrzydeł,
Jak obłok przez chwilę w powietrzu się chwiały.
Aż zawisłszy pod łukiem sklepienia,
Nieruchomie — stężały.
I była chwila wielkiego milczenia
W tem zachwyceniu dusz nadziemnem,
Tylko na dworze brzoza umarła
Z szemraniem tajemnem,
Zwiędłemi gałązkami o ścianę się tarła...

Resurrexit! huknęły wielkie dzwony,
A na to hasło
Pięć małych dzwoneków przeraźliwie wrzasło
Zbitą gromadą...
I grają zrodzone z spiżu tony,
Porwane wichru zawrotną falą,
Pełzają po szczytach gór i borów,
Aż wkońcu się kładą
Na wyciągniętą dal ugorów
I gasną w trawach siną pochłonięte dalą...

Mrok już zapadał...
Od sinych borów uroczysk i gór
Zwolna, tajemnie się skradał.
Na ziemi długie kładły się cienie
Od chmur,
Co zbierały się groźnie na nieboskłonie.

I tylko w jednym miejscu słońce zachodzące
Złotem i purpurą lśniące
Przedarło wyłom w chmur czarnej oponie
I takie cudne powstało jaśnienie
W tej nieba stronie,
Jakby daleko... w błękitach tam,
Gdzie chmur opona przedarła się szara,
Druga się jakaś spełniała ofiara...
I czułem wówczas, jak stopiona w ciszy
Wzleciała dusza moja z tych padolów
Do rozpiętego w górze nieboskłonu
Z palcem na ustach... czy za błękitami
Chociaż słabego echa nie usłyszysz
Z tych cudnych dźwięków niebieskiego dzwonu,
Kołysanego rękami
Aniołów...

Moja zemsta

Jadwidze Mrozowskiej.

Było to śliczne, kochane, malutkie.
Nie znałem dotąd kobiety podobnej.
Uśmiech nie schodził z jej twarzyczki drobnej,
Poco się smucić — życie jest tak krótkie.
Coś z rozświetlonych motyli skrzydełek,
Coś z gnanej wiatrem niteczki pajęczej,
Z promyka słońca, koloru tęczy —
Prawdziwy kociak, źle mówię dyabełek!
Raz kiedym słuchał jak mi w duszy śpiewa,
Jak złote myśli nachodzą mię tłumnie,
Rzekła zwracając duże oczy ku mnie:
Pan nie wrażliwy... a mię to tak gniewa! —
Co? co? słyszycie! Boże! wielki Boże!
Mnie, który gwiazdom wypowiadam wojnę,
Mnie, którym w duszy wykołysał morze
Olbrzymie, groźne, wiecznie niespokojne.
Mnie, który jeden nad kwiatami władam,
Słyszę sen lilii, kiedy w wieczór rośny
Zamyka kielich — ten dzieciak nieznośny
Pragnie odebrać wszystko, co posiadam.

Zwołałem elfy, krasnoludki, gnomy,
Duchy zrodzone w zmierzchu i psotnicze
I wszystkie inne, których nie wyliczę,
Świat ludziom obcy, a dla mnie znajomy.
Co chwila postać nowa się wylania,
Siadły na brzegu mojego posłania.
I rozpoczęły się dziwne narady...
Wiatr jęczy... deszcze dzwonią w moje okno
Czuję, jak drzewa gdzieś na dworze mokną,
Jak za chmurami księżyc kona błądy,
Knujemy zemstę okrutną!
Duchy choć rozmów naszych nikt nie słyszy

Coraz to senniej, tajemniczej, ciszej
Szeptają w ucho... sen idzie... jak smutno.

Poszedłem w pomoc wszystkich duchów zbrojny
Dziwnie wzburzony, z bijącymi tętny.
Już w progu spotkał mię jej wzrok spokojny,
A taki jasny i taki ponętny,
Jak dno jeziora, gdy świt na nie padnie,
Zakłętę skarby odkrywając na dnie.
I byłbym zemścił się, lecz duchy psotne
Na jej spojrzenie wszystkie mię odbiegły,
Jedne w jej oczach jak szatanki legły,
Kusząc... a inne rozbawione, lotne
We sploty włosów ukryły się tłumnie,
Błyszczące oczko obracając ku mnie.

I nie wiem — pewnie Amora to sprawka,
Który je na mnie uzbroił tajemnie,
Bo rozpoczęła się dziwna zabawka,
Tysiące luków zwróciło się we mnie
— Wiercie mi — mogę przecież na to przysiąc —
I złotych strzałek wyleciało tysiąc
Prosto w me serce...

Nie wiem dokładnie, co się potem stało,
Kiedy skończyła się zabawa pusta —
Dość, że mi grały archanielskie głosy,
Dość, że całował włosy, oczy, usta,
A potem znowu usta, oczy, włosy
I że mi było wiecznie mało, mało!!!

Regina Autumni

Idzie już! — patrzcie jak stąpa tajemnie
Po miękkich mchach...
Czasem po drodze trawę stopą zemnie
A kwiatom strach!!!

I jęk powstaje uporczywy, cichy,
Jak kiedy miesiąc w dziuple brzozy uśnie,
To kwiaty więdną, tuląc się w kielichy,
To wiatr w łzach rośnych śpiące kwiaty muśnie.

Czasem potrząśnie drzewa skamieniałe
W przedzgonnych snach,
Liści uwiędłych lecą roje całe,
A drzewom strach!!!

Tylko w jarzębin purpurowych pękach
Przekwita jeszcze gorące wspomnienie
Tych ranków, słońcem złotych nieskończenie,
Gdy las w ptaszęcych rozgrał się piosenkach.

Pośród ugorów tuman biały tańczy,
Rdza sina stawy powlekła po wierzchu,

Nocą jęk wichru wstaje opętańczy,
Widma po polach włóczą się o zmierzchu.

W pożółkłych wierzbach, marzących o wiośnie.
Drzemie bolesna, tajemnicza skarga
Na ciemne noce, w których wicher targa
Długie warkocze liści bezlitośnie.

Przyszła już? kiedy? błękit zbladł jak płótno,
Wiatr tańczy w mgłach —
Gdzie słońce? tyle chmur... O jak mi smutno
A duszy strach!!!

Noc świętojańska

Idzie Sobotównej.

Niech wszystko będzie ciche i bezgłośnie,
Jak leśnych jezior zakłęta bajeczność,
Niech wszystko będzie jasne, jak lzy rośnie,
Kiedy w nich miesiąc rozkocha się srebrny,
Niech wszystko będzie nieznanne, jak wieczność,
Święte, jak duszy jakiś wzlot podniebny,
Niech wszystko będzie ciche i bezgłośnie!

Zaczną się noce ciche, świętojańskie,
Kiedy się księżyc na liściach rozświetli —
Z karczmy, gdzie gody lud obchodzi pańskie,
Leci głos jasny skrzypiec i basetli,
Potrząsa w drodze falę żyta ciemną
I echem wpada w boru toń tajemną.

Co to? z kąd dźwięk ten, co skonał tak z cicha?
Czy śpiąca ziemia przez sen tak oddycha,
Czy noc tak cudnie przemówiła gwiezdna,
Że jakiś urok w jej głębiach się ziści?
Kwiaty otwarły niespokojne oczy,
A blask miesięczny przedarłszy gąszcz liści,
Zapalił nagle leśne uroczysko,
Wywroty pienne i jezioro bez dna,
Gdzie wieczna ciemność po falach się toczy.

Patrz! w dziuple brzozy, coś jak oczy błyska,
Patrz! pajęczyny świecą jak obrączki,
A pień spróchniały, jak leśny kaganiec,
Błędne ogniki wzięły się za rączki
I w mrokach dziwny rozpoczęły taniec.
A na mchach leśnych cudownie się złoci
Zakłęty czarem, złoty kwiat paproci...

O pani moja jasna! o królewno!
Ukoję ciebie moją zwrotką śpiewną,
Życie ci czarem bajecznym rozłożę,
W te jasne, złote, świętojańskie noce!
W ciszy uroczysk, w łzach miesięcznych, lśniących,

Wśród drzew srebrzystych — tęczowych pajęczyn,
Wśród błędnych ogni i ech konających
Prześnimy chwile cudowne zaręczyn...

Niech wszystko będzie ciche i bezgłośnie,
Jak leśnych jezior zakłęta bajeczność,
Niech wszystko będzie jasne, jak lzy rośne,
Kiedy w nich miesiąc rozkocha się srebrny,
Niech wszystko będzie nieznane, jak wieczność,
Święte, jak duszy jakiś wzlot podniebny,
Niech wszystko będzie ciche i bezgłośnie!

Wicher rozpętany

Nikt nie zgadnie, jak i kiedy przyszedł na ten świat,
Czy po falach księżycowych z gwiazd na ziemię spadł,
Czy się podniósł z bagien leśnych i zmurszałych den,
Gdzie na wodnych traw podłożu zmógł go długi sen,
Czy go zrodził bór, co nocą w czarnych głębiach huczy,
Czy ten ugór martwy, siny, gdzie się Rozpacz włóczy.

Przypadł cicho w trawy śpiące i jak martwy legł,
Objął w uścisk boru mroczny, skamieniały brzeg,
Las drgnął tylko, tak jak człowiek zbudzony ze snu,
Kilka liści spadło z wolna na podłoże mchu,
Szmer poleciał w górę — w górę: ponad mroczną tonią
Słysząc w ciszy szelest skrzydeł i gwiazdy gdzieś dzwonią.

I rozbudził naprzód tłumnie wszystkie trawy łąk;
Fala kłosów kołysanych rozlewa się w krąg,
Coraz dalej, coraz szerzej płynie szmerów chór,
Aż uderza huczną falą o uspiiony bór.
Pochwyciły hasło wiatru dęby, sosny, jodły —
Las i łąka wzniosły w niebo przedwieczne modły.

Las

A szumie mi — szum melodio przebudzonych drzew!
Chłonę w siebie niby w muszlę ten rozgłośny śpiew.
Jakiś dech rozpiera piersi — hen w gwiazdzisty łąn
Rzucam myśli, dźwięki, słowa w rozhukany tan,
I pieśń śpiewam — taką górną, wielką, niepojętą...
Czuwaj duszo! Już się zbliża tajemnicze święto!

Wicher porwał się jak wściekły z wąwozów i traw,
Wzburzył do dna i zamącił śpiący leśny staw,
Rozbił brudną smugę wody o skalisty zrąb,
jak kula wpadł znienacka w ciemną boru głąb.
Cicho... cicho... jakieś drganie po drzewach się włóczy,
Tylko w głębiach coś się kłębi, przewala i huczy!

Wypadł z gąszczy taki mocny, potężny i zły,
Strącił z włosów rozwichrzonych gałęzie i mchy,
Obtarł cielsko o murawę, wyprężył się, wzrósł
I pochwycił w obręcz wirów kępę białych brzóz.
Hej! deszcz liści wątłych, srebrnych, z wiatrem leci... leci...
«Zmiłuj, zmiłuj się nad nami!» — szeplenią jak dzieci...

Drzewo

Potem wstrząsnął wierzby chore, zdarł gałęzi pęk,
W próchnie drzewa wstaje cicho jakiś szklany jęk,
Pręty tłuką się o siebie, szara kora drży,
A po liściach spływa woda niby brudne lzy.
Drzewa wiją się i jęczą w beznadziejnej walce
I do nieba wyciągają pokurczone palce.

Duszo! duszo! skądże w tobie taka wielka moc,
Żeś zbudziła wiatr uśpiony w tę przeklętą noc,
Że się podniósł z bagien leśnych i zmurszałych den,
Gdzie na wodnych traw podłożu zmógł go długi sen,
Że go zrodził bór, co nocą w tajnych głębiach huczy,
I ten ugór martwy, siny, gdzie się Rozpacz włóczy.

Wiatr

Hej! grajcie mi, moce ziemi — bom wielki — bom Pan!
Cisnę gwiazdy jednym rzutem w rozhukany tan,
Będę pieścił słuch łoskotem spadających brył,
Cały w oczach płomienisty od nadmiaru sił,
I zaśpiewam pieśń ogromną, górną, niepojętą:
Duszo! duszo! wielkie święto! — tajemnicze święto!...

Nikt nie zgadnie, jak i kiedy zamarł po nim ślad,
Czy po falach księżycowych hen na gwiazdy spadł,
Czy powrócił do uroczysk i zmurszałych den,
Gdzie na wodnych traw podłożu zmógł go ciężki sen,
Czy go wchłonął bór, co nocą w czarnych głębiach huczy,
Czy ten ugór martwy, siny, gdzie się Rozpacz włóczy!

Uroczyska

Na dnie odmętu
Wśród wiklin i trzciny roztoczy
Wplątane w mchy podwodne,
Spadłe z firmamentu
Lśnią się gwiazd oczy
Pogodne...
Zielona poświata miesiąca
O wód tafle trąca
I welon biały,
Srebrzysty na liściach zwiesza.
— Cicho... Zaraz liście będą spadały.

Hen z sonej dali
Idzie już — idzie wieczna tułacznica,
Ugorów rozpaczna cisza...
Ślizga się po srebrnej fali,
Oblanej strugą księżycą,
Pień dębu objęła zmurszała...
Po trawach depce.
A teraz w liściach wierzby coś szumi i szepce.
— Cicho... Zaraz liście będą spadały.

Od mgieł, co jak białe płótno zwiesza,
Tajemne się tworzą jeziora i stawy

Na łąkach... Na wierzchołkach borów,
Opustoszałych ugorów
Rozpaczna cisza
Kołysze drzewa i trawy,
Wśród trzcin pełza po cichu,
Aż w końcu w lilii kielichu
Cała się kładnie...
Pod ciężarem
Przegina się w wodę kielich biały
I lilia, zwiesiwszy pierś, kona,
Otruta moczarem,
Patrząc w gwiazdy na dnie...
— Cicho... Zaraz liście będą spadały.

Moczary

Wśród splotu wiklin, trzciny i wysokiej trawy
Tajemny moczar leśny wody swe rozlewa.
Nad brzegiem chylą czoła zadumane drzewa
I toń mroczy się szara wśród liści oprawy.

Zachód! Przez drzew warkocze blasków snop różowy
Wśród mgły na wodach mętnych z wolna się rozlewa.
Nad brzegiem chylą czoła przebudzone drzewa,
Skąpane w jasnych blasków koronie tęczowej.

Na liściu lilii płynie przez wodne obszary
Rusałka — wiatr jej włosy złociste rozwiewa.
Nad brzegiem chylą czoła zadziwione drzewa
I z wolna całą ziemię mrok ogarnia szary.

Las, Wieczór

A w martwej wodzie bagna obudza¹ się życie;
Jakiś szmer tajemniczy wkoło się rozlewa,
Nad brzegiem chylą czoła niespokojne drzewa,
A wiatr w trzcinach i trawach przemyka się skrycie.

Rusałka na dnie samym skulona w kielichu
Z żrenicą w dal wpatrzoną słucha, jak wiatr śpiewa.
Nad brzegiem chylą czoła załęcznione drzewa,
Coś się rusza i pluska na fali po cichu.

Niebezpieczeństwo, Potwór,
Otchłań

Z głębiny wynurzają się straszne poczwary,
Z oślizgłych ciał z szelestem woda w toń się zlewa.
Nad brzegiem chylą czoła przerażone drzewa —
Znów cicho... tylko w głębiach burzą się moczary.

A rusałka pobladła w liliowym kielichu
Zapada w tonie mętne... Wiatr mgły nocne zwiewa
Nad brzegiem chylą czoła opuszczone drzewa —
I trzciny nad moczarem coś szemrzą po cichu...

¹obudza się — dziś: budzi się. [przypis edytorski]

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/zbierzchowski-wiersze-rozne>

Tekst opracowany na podstawie: Henryk Zbierzchowski, Impresye, nakł. Księgarni D.E. Friedleina, Kraków 1902.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>) na podstawie tekstu dostępnego w serwisie Wikiźródła (<http://pl.wikisource.org>). Redakcję techniczną wykonała Paulina Choromańska, natomiast korektę utworu ze źródłem wikiskrybowie w ramach projektu Wikiźródła.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Dorota Kowalska, Marta Niedziałkowska, Paulina Choromańska.

Okładka na podstawie: Julie anne Johnson, CC BY 2.0

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przeznacz 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Pomóż uwolnić konkretną książkę, wspierając zbiórkę na stronie wolnelektury.pl.

Przeznacz darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).